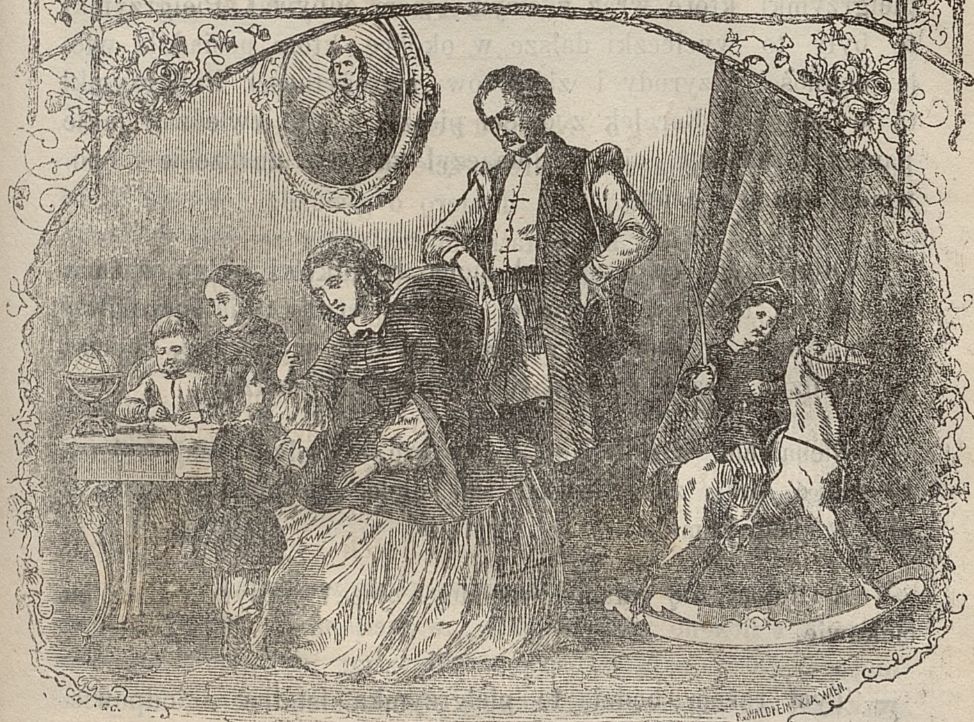


Nr. 16. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. 15. Sierpnia.

PIELGRZYMKA.

Było to w lecie Karolek wrócił z miasta, gdzie do szkół uczęszczał, do domu na wakacje. Wesoły i szczęśliwy przybył Karolek do rodzinnego domku w ustroni wiejskiej. Przez cały rok szkolny pracował z wzorową pilnością, uczynił znaczne postępy w naukach i otrzymał bardzo chlubną klasę.

W domu rodzicielskim oczekiwały Karolka chwile swobody i zabawy. Mógł sobie bujać po zielonych łanach, po cienistych, wspaniałych lasach okolicy, robić wycieczki w przyległe góry i tak wśród miłego zajęcia wypoczywać po całorocznej pracy.

Najmilszą atoli rozrywką Karolka na wakacjach były pielgrzymki, które wraz z swym ojcem odbywał. Pielgrzymki te były to wycieczki dalsze w okolicę, która posiadała wiele piękności przyrody i zabytków starożytności. Pielgrzymki takie odbywał Karolek z ojcem pieszo, a gdy zwiedzali jakie pamiętne miejsca, ojciec tłómaczył mu ich znaczenie i opowiadał mu ich dzieje.

Otoż i tego roku obiecał ojciec Karolkowi że go weźmie z sobą na taką pielgrzymkę. Z niecierpliwością oczekiwał Karolek dnia w którym miał wyruszyć na wycieczkę, chociaż nie wiedział jeszcze dokąd tym razem się udadzą.

Niebawem została niecierpliwość Karolka zaspokojoną. Pewnego dnia zapowiedział mu ojciec że jutro wyruszy z nim w pielgrzymkę.

— A dokąd się udamy kochany ojcze? zapytał Karolek ciekawie.

— Tym razem będzie to pielgrzymka istotna — odpowiedział ojciec — Pójdziemy do Kalwarji Pacławskiej, gdzie się znajduje cudowny obraz Najśw. Marji Panny. Wprawdzie spora to droga, ale spodziewam się że się jej nie ulękniesz kochany Karolku, a to już z tej samej przyczyny że z tą wycieczką naszą połączonym będzie także cel nabożny.

— O! nie, nie, ojcze, bądź pewnym że mię ta podróż nie utrudzi!... zawołał ukontentowany Karolek.

— Spodziewałem się tego — odpowiedział ojciec — bo wiem jak ochotnie podejmujesz się wszelkich trudów, byle tylko zapoznać się z nowym jakiem obszarem ziemi ojczystej, którego przedtem nie znałeś. Ochota twoja zostanie wynadgrodzoną, bo droga do Kalwarji na Pacławiu prowadzi przez piękną i zajmującą okolicę, i wiele w niej ujrzysz ciekawych rzeczy i pomników naszej przeszłości.

Karolek aż poskoczył z radości.

— Przygotujże się dziś jeszcze do podróży — mówił dalej ojciec, spoglądając na rozwesolonego chłopca — a jutro, skoro zabłyśnie pierwszy brzask wschodzącego słońca, ruszymy w podróż!

Uradowany Karolek pospieszył poczynić przygotowania do jutrzejszej wycieczki. Gdy już się z wszystkiem uporał, słońce zaszło za pobliskie góry. Karolek pomówiwszy jeszcze czas jakiś z ojcem ułożył się wcześnie do snu, by tem rychlej wstać nazajutrz.

Przez całą noc śnił Karolek o wycieczce, a skoro tylko pierwsze promienie słońca ukazały się na niebie, porwał się z łóżka i za kilka chwil był już gotów ze wszystkiem. Pospieszył zaraz do pokoju ojca. Ojciec już był także zebranym do podróży i powitał Karolka z uśmiechem zadowolenia.

Potem usiedli oba do śniadania, a gdy się posilili, wyruszyli z domu. Poranek był cudnie piękny. Świeży chłód orzeźwiał powietrze, przepojone wonią kwiatów i ziół, pogodne i czyste niebo roztaczało się jasnobłękitną oponą po nad ziemię, a zielone łąki i niwy połyskiwały jakby brylantami kropelkami rosy, w której się złote promienie słońca przeglądały.

Wśród woni letniego poranku i spiewu ptasząt przebudzonych postępowali nasi oba podróżni raźno naprzód i jeszcze i nim słońce wyglądnęło wyżej z po za zielonych ramek gór, znaleźli się w małem podgórskiem miasteczku Starejsoli.

Starasól jestto niepokaźna mieścina, nędzna nawet na pozór —lecz kryje w sobie nieprzebrane skarby soli. Tu znajdowała się jedna z najdawniejszych żup solnych — a to bogactwo soli dało temu miasteczku imię S t a r a s ó l. Od Starejsoli rozpoczynają się źródła ropy solnej, wydobywającej się w mniejszych lub większych okienkach i krynicach na wierzch. Źródła te ciągną się na kilka mil w około i giną dopiero po za Lackiem, ostatnią żupą w tej części wschodniej Galicji.

Gdy Karolek obejrzał przyrządy do kopania i warzenia soli i odpoczął sobie nieco, rzekł mu ojciec:

— Mamy dwie drogi do wyboru. Zależy od ciebie którą z nich udamy się naprzód? Z kolei minąć musimy Dobromil, a do Dobromila zajść można albo traktem bitym, albo drożyną boczną na Felsztyn.

— A któraż droga ciekawsza? zapytał Karolek.

— Jeżeli zboczymy i udamy się drogą prywatną, ujrzymy Felsztyn, a to miasteczko, chociaż liche i ustronne, posiada zabytki starożytne, które warto oglądnąć.

— O! kiedy tak — zawołał Karolek — to chodźmy na Felsztyn! Czy to dawne miasto, ojcze?

— Opowiem ci o tem przez drogę — odpowiedział ojciec.

Karolek porwał się czem prędzej, a gdy już minęli Starąsól i puścili się kamienistą, krętą drożyną naprzód, począł ojciec opowiadać:

— Pytałeś się Karolku, jak dawnym jest Felsztyn? Stare to bardzo miasteczko, jedno z najstarszych w całej okolicy. Założonem było około roku 1380.

— A więc liczy już blisko pięć wieków — wtrącił Karolek.

— Tak, potwierdził ojciec.

— A ktoż je założył? — pytał dalej Karolek.

— Felsztyn założonym został przez Herburtów — odpowiedział ojciec. Jestto słynna w dziejach polskich rodzina, która kochała całem sercem Polskę i zasłaniała ją w każdej potrzebie swą waleczną piersią, mimo że nie pochodziła pierwotnie z Polski.

— Jakto — zapytał Karolek — Herburtowie nie byli Polakami?

— Przed czternastym wiekiem nie byli nimi — odpowiedział ojciec — bo ich nie było podówczas w Polsce. Gdy zaś przybyli do Polski, to pokochali niebawem tę nową ojczy-

znę i stali się najlepszymi Polakami. Herburtowie byli pierwotnie Niemcami, chociaż mieszkali na Szląsku, który to kraj także niegdyś był dziedzictwem naszych Piastów. Na Szląsku posiadali Herburtowie rodzinną osadę imieniem Feldstein. Jest to nazwisko niemieckie i znaczy po polsku tyle co: Kamień na polu.

— Feldsztein! — zawołał Karolek — wszakże to imię bardzo podobne do imienia miasteczka Felsztyn, do którego właśnie dążymy.

— Nie tylko podobne — odpowiedział ojciec — ale jest jedno i to same. Herburtowie opuściwszy swą siedzibę na Szląsku i przeniosłszy się do Polski, założyli jak ci już powiedziałem to miasteczko, które niebawem ujrzymy. Aby zaś zachować pamięć swego starego rodzinnego grodu na Szląsku, nazwali je także Feldsztein. Ponieważ zaś polski język nie może ścierpieć brzmień obcych, więc z czasem imię Feldsztein przemieniło się na Felsztyn lub Filsztyn, bo tak było wygodniej wymawiać Polakom.

— Mówiłeś mi ojcze, odezwał się Karolek, że rodzina Herburtów była jedną z najpierwszych w Polsce. Czemże się oni przysłużyli swej nowej ojczyźnie?

— Herburtowie znaczne położyli zasługi około dobra Polski, odpowiedział ojciec. Byli jej użyteczni w pokoju i wojnie, bo zarówno nauką jak rozumem przyczyniali się do jej potęgi i sławy. Przedewszystkiem pielęgnowaniem nauk zajmowała się gorliwie rodzina Herburtów. Imiona niektórych jej członków głośne były w Polsce sławą wysokiej nauki. Było nawet przysłowie w Polsce że jak książęta Ostrogscy obfitują w ziemię i bogactwo, tak znowu Herburtowie w rozum i naukę. Toż jakkolwiek rodzina Herburtów nie posiadała wielkich obszarów i świetnych majątków — łączyły się z nią chętnie wszystkie najznakomitsze nawet domy polskie.

— A którzy z Herburtów odznaczyli się najbardziej? zapytał ciekawy Karolek.

— Wielu z nich imiona — odpowiedział ojciec — przechowały karty dziejów polskich ku sławie naszej ojczyzny i na wzór dla potomków. Skoro się obznajomisz z historją Polski dowiesz się o nich.

Gdy słów tych domawiał ojciec ukazała się w małej odległości przed oczyma naszych podróżnych ogromna czerwona wieża, zwiastująca im że dochodzą już do Felsztyna.

Co Karolek widział ciekawego w Felsztynie i dokąd się udał dalej z ojcem, o tem opowiemy wam, mali czytelnicy, w przyszłych numerach Przyjaciela.

Żydek.

Szła ulicą dziecinka biedna, wynędzniała—
Oczki rączką zasłaniała;
Postrzegła to przez okno dobroczynna pani,
I chleba posyła dla niej;
Ciesząc się już zawczasu myślą pięknej cnoty...
Bo cóż milej jak ulżyć cierpieniom sieroty?

Wkrótce powraca z chlebem służąca zdyszana:
— Ach! rzecze, pani kochana!
To żydziak, a któż widział wspomagać żydziaka?...
Dobrą panię uwaga oburzyła taka:
— Ale biedny, odpowie, wesprzeć go potrzeba;
Idź, natychmiast mu zanieś ten kawałek chleba,
On bliźni — nic nie znaczy wyznania różnica;
Wszak jednakowo słońce wszystkim nam przyświeca.

WAKACJE.

Wakacje jest to pora z całego roku najprzyjemniejsza dla was, mali czytelnicy. Z niemi łączy się cały szereg zabaw i rozrywek, których grzeczne dzieci w nagrodę swej pilności swobodnie używają.

Nie jeden z was, kochane dziatki, wrócił ze szkół do domu z świadectwem pilności i postępu w naukach. Rodzice przyjęli was z radością, a małe siostrzyczki i braciszki cieszyły się niewymownie kiedy was ujrzały znowu wpośród siebie, jako towarzyszów zabaw swoich.

Kto uczył się pilnie i przyzwoicie się zachowywał przez rok cały, ten ma prawo dzisiaj bawić się i swobodnie używać wolnych dni wakacyjnych. A ileż to rozrywek czeka na wasze rozkazy! Czy to wśród ścian pomieszkania, czy na wolnem powietrzu, czy to w obrębie miasta, czy wśród wiejskich błoni i gajów — wszędzie tysiączne wabią was rozrywki, wszędzie uśmiecha się do was wesołość i swoboda.

Kto sobie pilnością i grzecznością zasłużył na rozrywki, ten będzie umiał ich także użyć. Musicie bowiem wiedzieć że jak niezmiernie wiele jest rozrywek, tak znowu nie wszystkie z nich są dla dzieci stosowne. Każdy z was powinien wybierać sobie zabawę, któraby odpowiednią była jego wiekowi i jego przymiotom.

Przedewszystkiem unikać trzeba rozrywek niebezpiecznych. Są bowiem zabawki, które wam się nieszkodliwemi zdają, a które mimo to grożą wam niebezpieczeństwem. Nie jeden chłopczyk płakał już na podobne rozrywki, które nań nieszczęście sprowadziły. Nie będę wam wyliczał, kochane dziatki, które to rozrywki są tak niebezpiecznemi — zapytajcie się o to rodziców, a nawet nie potrzebujecie się o to zapewne pytać, bo was starsi często przed niemi już przestrzegali.

Strzeżcie się także, kochane dziatki, nadmiaru w zabawach. Każda rzecz, każde zatrudnienie, zarówno jak zabawa ma przecie swoją miarę. Po za tę miarę wychodzić jest bardzo szkodliwem. Dlatego też nie używajcie rozrywek za wiele, bo zamiast się ubawić, znudzicie się, albo popadniecie w pustotę i swawolę, która tak bardzo szpeci grzeczne dziatki.

Najpiękniejszą, najstosowniejszą dla was rozrywką jest ta, która się łączy z pożytkiem. Szczęśliwy kto tak się umie bawić że bawiąc uczy się i korzysta. To też w wyborze rozrywek tem się kierować powinnyście. Pożytecznych rozrywek jest zaś wiele, tak wiele że nie potrzeba się długo za niemi rozglądać — kto tylko chce pożytecznej rozrywki, ten ją znajdzie natychmiast. Do takich pożytecznych rozrywek należy mianowicie czytanie pięknych książek, ćwiczenie pamięci deklamacją wierszyków, zbieranie roślin i wyszukiwanie ich nazw, jak również wszelkie zajęcie się tą piękną wspaniałą przyrodą, która was tak cudnemi otacza obrazami.

A więc bawcie się zdrowe i wesołe, kochane dziatki, a bawiąc się miejcie na pamięci rady Przyjaciela dzieci.

Ks. Agrypin Konarski.

Jako polskie dzieci wiecie oczywiście wiele rzeczy z dzisiejszego narodowego powstania i słyszeliście o różnych znakomitych wodzach — o młodzieńcach dzielnych, ginących bohaterską śmiercią na polu bitwy, o rozmaitych mordach i okrucieństwach Moskali, zapamiętajcież sobie dzieci co wam powiem o księdzu Agrypinie Konarskim, jednym z męczenników naszych.

Urodził się on i wychował na Rusi, pomiędzy nami, pochodząc z zasłużonej rodziny w kraju. Konarscy słynęli w ojczyźnie nauką i przykładem poświęcenia bez granic. Ksiądz

Agrypin przywdziawszy zakonne szaty, nie przestawał kształcić się aby dorównać wielkim wzorom — W Kraśnie, w Kutkorzu, Sędziszowie, gdzie przebywał z rozkazu zakonu, pamiętają kazania jego pełne wyższego natchnienia i gorącej chęci poprawienia ziomków.

Był on w Krakowie w czasie kiedy Langiewicz formował swój oddział. Ojczyznę kochający, pospieszył w szeregi bratnie z krzyżem w ręku wieść do boju, mszę prawić w obozie, spowiadać umierających. Nieraz wśród gradu kul, śród najgęstszego ognia z prawdziwie kapłańskim spokojem ratował on rannych na pobojowisku. Załączona rycina przedstawia go właśnie, kiedy śmiertelnie rannego powstańca spowiada w czasie bitwy.



Po upadku Langiewicza przeszedł ksiądz Konarski do Kononowicza. Piechotą idącego z brewiarzem w ręku pojmali kozacy i do dowódzcy moskiewskiego Millera przyprowadzili. W. książe Konstanty skazał go na szubienicę. I rzeczywiście 12 czerwca b. r. wyrok ten wykonany został. Spokojnie szedł na śmierć ksiądz Konarski w ostatniej jeszcze modlitwie o litość nad krajem Boga prosząc.

Gdy wstępował pod szubienicę ozwały się dzwony wszystkich kościołów warszawskich a wszystkie polskie serca wzniosły do Boga modlitwę za spokój duszy męczennika, srodze na szubienicy zamordowanego przez Moskali.

MAŁE POWIASTKI.

O DOBRYCH CHŁOPCZYKACH.

Zima była mroźna, wiatr świszczał przeraźliwie, a do wioski szło kilku chłopczyków na święta Bożego narodzenia. Mieli oni kożuszki i chusteczki na szyi, a więc nie czuli zimna. Idą drogą, a tu ubożuchny chłopczyna w podartych sukniach leży prawie bez życia na śniegu.

— A co ci to chłopczyku? — zapytali spiesznie.

Chłopczyk nic nie odpowiedział.

Zasmucili się chłopczyki w kożuszkach, pozdejmowali chusteczki, otulili przemrożonego chłopca i znowu go pytają:

— A dokąd ty idziesz?

— Ja idę z daleka do mojej matki — odrzekł im na to chłopiec — która ciężką chorobą złożona, kilka tygodni leży już w łóżku.

I to powiedziawszy rozpłakał się głośno.

— A to chodź z nami! — powiedzieli rozżalone chłopczyki my cię w domu ubierzemy i odeszlemy do matki.

Ale chłopczyna nie mógł się z miejsca ruszyć, gdyż z wielkiego zimna nogi mu skostniały.

Grzeczne chłopczyki wzięli biednego chłopca na ramiona i zanieśli do wioski, która już była nie daleko.

Rodzice chłopczyków ucieszyli się że będą mogli dopomódz nieszczęśliwemu chłopczykowi. Owoż okryli go, żywili, leczyli przez kilka dni, a gdy przyszedł do zdrowia — odesłali go do chorej matki.

O! dobrzy to byli rodzice, a jakżeż pięknie wychowali swych synków! Kazimierek, Tomuś, Wiluś i Piotruś było im na imię. Będą z nich poczciwi ludzie, kiedy już teraz tak szlachetnie sobie postępują i umieją się ulitować nad nędzą bliźniego.

Szanuj starszych.

Kilku chłopczyków bawiło się na ulicy. Skakali sobie i śmiali się wesoło jak zwykle pilne chłopczyki, gdy swoje lekcje odbędą. Tacy słusznie mogą się weselić. Kilku siedziało sobie na ławeczce i rozmawiali pomiędzy sobą o różnych rzeczach.

Gdy tak jedni się bawią, drudzy rozmawiają, idzie prosto do nich siwiutki staruszek i skłoniwszy się im powiada:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odpowiedzieli chłopczyki, zdjąwszy z uszanowaniem czapeczki z głowy.

Chłopcy zaś którzy na ławeczce siedzieli, powstali z miejsca i zaraz prosili dziadka aby usiadł.

— Dobry wieczór staruszku! — wołali — Prosimy siadać bo was zapewne nogi boleć muszą.

Staruszek ucieszył się taką grzecznością chłopczyków, bo z daleka będąc, myślał że go chłopczyki ani nie powitają, ani mu nie ustąpią ławeczki na wypoczynek.

Usiadł tedy na ławeczce, a gdy go chłopcy obstąpili do koła, rzekł do nich:

— Pięknie to z waszej strony że szanujecie sędziwą głowę, i widzę kochane dzieci, żeście dobrze pojęły nauki Chrystusa, bo uczynkami tego dowodzicie.

Pogłaskał potem każdego, rozmawiał długo z nimi, nakoniec odpocząwszy sobie, pobłogosławił wszystkich i odszedł swoją drogą.

Błogosławieństwo Boże pewnie nie minie tak dobre i grzeczne dzieci.

J. z B.

Matka czeka.

Dwoje dzieci wiejskich zbierało w lesie poziomki. Dzień był jasny, pogodny, woń kwiatów i jagód leśnych napełniała powietrze, a ptaszki przyspiewywały wesoło. Ale słońce wznosiło się na niebie coraz wyżej i wyżej, i coraz mocniej przygrzewało, nareszcie koło południa stał się upał nieznośny. Kasi i Józiowi lał się pot z czoła.

— A co Kasiu, dużo już nazbierałaś? zapyta brat siostry, przybliżając się do niej.

— Ot, pół garnuszka, odpowie Kasia, powoli nam idzie, a tu takie gorąco — ale trzeba się spieszyć, bo matula czeka.

— Wiesz co Kasiu, rzecze znowu Jaś, odpocznijmy chwilę, mnie tak krzyże bolą od ciągłego schylania.

— Jak chcesz — zresztą tyś młodszy, ja nie mogę.

— A cóżby to szkodziło? Wszak matula nie patrzy.

— Tak, a to pięknie! zawoła Kasia; Już zapomniałeś widać co ksiądz w kościele naucza. Spojrzyj no tylko w górę, na

to prześliczne niebo, nie wiesz to ty o tem że tam mieszka Bóg, co nieustannie patrzy na nas i widzi wszystko. Mój Jasiu, choć matula nie patrzy, Bóg patrzy.

— Dobrze ty mówisz siostro, ale ja i tak odpocząć muszę, bo mię bardzo krzyże bolą.

— A nie żal ci matuli? „Idźcie dzieci, rzekła gdy nas wyprawiała do lasu, a pamiętajcie że ja czekam.“ Biedna matka niech czeka, a Jasio strudzony niech sobie odpocznie! Oj, niedobre z ciebie dziecko, kiedy ty możesz znieść obojętnie aby biedna matka na ciebie czekała! Dobry syn w ogień skoczy za matką, i nigdy nie pozwoli jej czekać na siebie. Gdy matka nakazuje, powiada ksiądz proboszcz, Bóg nakazuje, gdy matka woła, Bóg woła! Dalej do pracy leniwy braciszku. —

I ucichła rozmowa, dzieci raźno zabrały się do pracy. Poziomka za poziomką przybywała do garnuszków i wnet się napełniły oba.

Wtem zaszeleściało w gęstwinie, i ukazało się trzech obcych młodych ludzi, na wpół po wojskowemu ubranych. Jeden miał rękę na temblaku, drugi głowę zawiązaną chustką skrwawioną, a trzeci niósł broń swoją i swoich towarzyszy.

Dzieci spojrzały w tę stronę.

— Ja się boję, rzecze Jaś, uciekajmy do domu!

— Nieroztropny chłopcze, a przecie to n a s i, nie moskale, żebyś przed niemi uciekał, odezwie się Kasia wesoło. Pewnie zbłądzili i nie mogą trafić do swoich, lub wody szukają, trzeba ich zapytać, może im w czem usłużymy.

Postawiła garnuszek z poziomkami i miała iść ku nieznajomym, ale ci zbliżyli się właśnie i jeden zapytał:

— Czyjeście wy dzieci?

Kasia ukłoniła się grzecznie i rzekła:

— My z tej oto wsi jesteśmy, nasz tatulo był leśnym, ale...

— No, ale cóż?

— Ale poszedł z panem i paniczami na moskali, to my teraz sami z matulą.

— A niema tu gdzie wody?

— Oj nie ma aż we wsi, rzecze Kasia, ale oto poziomki, posilcie się panowie.

To mówiąc podniosła swój garnuszek i podała. Jaś zdziwiony popatrzył na siostrę.

— Zapomniałaś że tam matula czeka! szepnął jej do ucha.

— Matula nas pochwali, bądź spokojny, odpowiedziała Kasia.

Obcy zjadłszy poziomki dobyli woreczków z pieniędzmi.

— Panowie chcecie płacić? rzecze Kasia.

— Chcemy was wynadgrodzić za dobre serce i pracę, odpowie jeden.

— Pewnie od rana zbieraliście te poziomki, któreśmy tak prędko zjedli i nie mało natrudziliście się, nim się garnuszki napełniły przemówi drugi.

— A to pewno na sól, rzecze trzeci, matula miała ponieść poziomki do miasteczka i sprzedać. Bogdaj czy nie zgadłem?

— Prawda, rzecze Kasia, na sól to być miało, ale do wieczora jeszcze daleko, nazbieramy dosyć. Niech wam moi panowie nasze poziomki wyjdą na zdrowie, abyście dobrze bili moskali. A nie widzieliście gdzie naszego tatula?

— Możeśmy i widzieli, ale kto wie, kiedy my go nie znamy, trzeba by się popytać.

— No, to podobnie jak my znajdzie dobre dzieci co go orzeźwią i na drogę wywiodą. A którędy tu do wsi?

— My panów poprowadzimy, rzekły dzieci, i wziąwszy się za ręce szły naprzód, a obcy postępowali za niemi.

Powoli las się zaczął przerzedzać i widać było wieś. Na drodze wznosiły się tumany kurzu, oddział polski okrążał las. Zbliżyła się konnica z chorągiewkami, a za nią postępowała

piechota z rozpostartym sztandarem, na którym widać było wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej i orła białego z pogonią. Swoi swoich poznali. Okrzyki: Niech żyje wolność. Niech żyje Ojczyzna! zabrzmiały w powietrzu.

Gdy powstańcy pożegnawszy się z dziećmi odeszli, rzecze Jaś do siostry.

— Widzisz jakaś ty niedobra! Mnie odpocząć nie dałaś, choć pot lał mi się z czoła, a nieznajomym dałaś wszystką naszą pracę i pieniędzy wziąść nie chciałaś — nie żal ci było matuli, choć czeka. Chciałbym widzieć jak się z tego wytłumaczysz?

— My i ci nieznajomi i wszyscy, cośmy się na tej ziemi zrodzili, jak nas ojciec nauczał, rzecze Kasia, jesteśmy braćmi, i dziećmi jednej matki. Tą matką jest ojczyzna nasza, Polska. Matka woła aby iść na moskala i każdy co zdrów i silny chwyta za broń i spieszy na głos matki — wszak i nasz ojciec poszedł, a gdy go matula wstrzymywała, bo to było w zimie, to jej powiedział:

— Nie można chwili tracić, matka czeka.

A my słabi i bezsilni, a do tego ubodzy, co niczem zgoła ojczyźnie zasłużyć się nie możemy, śmielibyśmy brać od jej obrońców zapłatę za garść poziomek, które za godzinę odzyskać możemy?

Gdy to mówiła Kasia, zaczerwieniała się ziemia pod jej stopami, przyszła bowiem w takie miejsce, gdzie garściami można było zbierać poziomki. Kwandrans nie minął a garnuszki znowu były napełnione.

— A to coś dziwnego! rzecze Jaś. Jeszcze nigdy nie widziałem tak dużo poziomek w jednem miejscu. I kto wie czybyśmy tu kiedy byli trafili gdyby nie ci powstańcy?

— To nie powstańcy, odpowie Kasia, ale Bóg wskazał nam to miejsce!

ZWYCZAJE STAROPOLSKIE.

Boże Narodzenie 25. Grudnia — jedno z najprzedniejszych świąt w chrześcijaństwie z wesołością obchodzone, Godami u ludu zwane. Radość powszechną świata kapłani trzema mszami, lud pobożny okazuje przez spiewy, które od północy zaczynać się zwykły. Do wesołości świąt należały dawniej komiczne dyalogi, które żaki publicznie i po domach prywatnych wyprawiały. Ci bawią dotąd lud jasełkami, czyli szopkami, gdzie w niezgrabnych osóbkach narodzoną dziecinę na łonie matki lub złożoną na słomie, trzech Króli z darami, starego Józefa, skoki i przygrywania pasterzy i wszystkie okoliczności narodzeniu Pańskiemu towarzyszące wystawiają. Osobliwie potrzebny jest do tego wół, osieł, żyd z żydówką, djabeł i baba z maślnicą, a to w celu ubawienia patrzących. Czasem bywają niektóre figurki, mianowicie te, które do rozśmieszania służą, ruchome. Jeżeli deklamujący lub spiewający obnosiciel ma dosyć dowcipu, iż swojem tłumaczeniem sceny potrafi wzbudzić śmiech powszechny, sowitą odbiera kolendę.

26. Grudnia Śgo Szczepana, pierwszego wiary chrześcijańskiej męczennika. Lud pospolity dawniej w ten dzień owies święcić dawał, i gdy kapłan miał go kropić święconą wodą idąc środkiem kościoła, rzucano nań garściami zboże, na pamiątkę ukamienowania męczennika. Ten dzień ważnym jest osobliwie dla czeladzi, która w tym czasie roczną służbę odmienia. Szukający parobków gospodarze umawiają ich przy kieliszku wódki i raczą. Ztąd przysłowie: Na święty Szczepan, każdy sobie pan.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w a. Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna **Aniela Zawadzka.** Drukiem K. Pillera 1863.